

Sylwia Nitkowska

O przyjaźni, która prawie zniknęła



Mała Funia i jej przyjaciółka Halinka codziennie spotykały się w Białym Zakątku. Piasek był tam zawsze ciepły i nieporuszony, latem nawet gorący, co obie przyjaciółki uwielbiały najbardziej. Można było się tam spokojnie i niepostrzeżenie wygrzewać, ponieważ Zakątek z trzech stron porośnięty był wysokimi złotymi trawami, z czwartej płynęła przejrzysta rzeczka.

Funia i Halinka leżały sobie w Zakątku, przymykały oczy i wsłuchiwały się w szumy i szemrania przyrody. A kiedy słońce grzało niebezpiecznie mocno lub padał deszcz, chowały się pod swoją największą zdobyczą ostatnich miesięcy – wielokolorowy parasol. Odkąd zagościł on w Białym Zakątku, spotkania wydłużały się, a czasami Funia i Halinka zostawały w nim na noc. Ach, co to było za miejsce – najwspanialsze na świecie. Z czasem Funia i Halinka ściągnęły do Zakątku małe mebelki – a to stoliczek z pudełka zapalek, który przykrywały obrusem z liści, a to foteliki z rozgrzanych rzecznych kamyków. Biały Zakątek stawał się najwygodniejszym miejscem, jakie znały. Nawet ich domy wydawały się jakby nieco mniejsze i nie tak wygodne.



Pewnego upalnego poranka do Białego Zakątka przyleciał błękitny posłaniec i wręczył Funii tajemniczą depeszę. Funia natychmiast zaczęła się pakować.

- Halinko, muszę wyjechać pilnie. Nie będzie mnie kilka dni – oznajmiła, po czym natychmiast zniknęła w podziemnych korytarzach nie dając nawet chwili zaskoczonej Halince na zadanie jakiegokolwiek pytania.

Halinka została sama. Zdumiona.

Każdego dnia biegła do Białego Zakątka i sprawdzała, czy może Funia już wróciła. Każdego ranka była tak samo rozczarowana..

Dni mijały szybko, a Funia nie wracała. Halinka czuła się bardzo osamotniona, a z tęsknoty rzuciła skórę. Niestety nic nie przynosiło jej ulgi, zaczęła nawet się złościć na Funię.



- Co ona sobie myśli – mruzczała pod nosem Halika. – Tak wyjechać i nawet nic nie wyjaśnić, jakbym nie była jej przyjaciółką. A przecież przyjaciom się ufa. Zostawiła mnie jak zostawia się niepotrzebny kalosz. Od tych rozmyślań robiło jej się jeszcze gorzej. Poczuła, jak jej mała główka staje się balonem złości.

Tymczasem zadowolona Funia wracała ze swojej tajnej misji. Bohatersko walczyła w szeregach Królowej Traw, zjadła miliony szkodników, które niszczyły królewskie łąki, grożąc ich zagładą. Funia jako królewska łowczyni miała obowiązek wykonywać rozkazy Królowej. Jednak już miała dość polowego życia i chciała jak najprędzej wrócić do Halinki. Bardzo za nią tęskniła. W końcu, po długiej podróży, wróciła do miasteczka, w którym obie miały swoje norki. Szybko biegła po murach kamienic, serce waliło jej z radości, że za chwilę spotka się z Halinką. Przyspieszała coraz bardziej i jeszcze, i jeszcze aż tu CO? Stała tak nagle, że omal nie odkleiła się od muru. Jej oczom ukazał się widok oburzający – kocur Daniel wylegiwał się w donicy z piękną pelargonią, a od słońca chronił go kolorowy parasol – ich parasol - Funi i Halinki. Niewiele myśląc Funia rzuciła się na Daniela, przykleiła się do jego głowy i zaczęła wrzeszczeć na całe miasteczko:

- Ty złodzieju, Ty obrzydliwy kocurze, oddawaj mój parasol! Natychmiast!

Kocur Daniel z Funią przyczepioną do głowy biegł dokoła własnego ogona, chcąc zrzucić napastniczkę. Miałczał przy tym tak przerażająco jakby go ktoś obdzierał ze skóry.



- Co Ty powiedziałaś wstrętna jaszczurko? Jak mnie nazwałaś? Ja jestem złodziejem? Że niby co ukradłem? – wrzeszczał cały czas próbując się uwolnić od rozwścieczonej Funi, która w końcu bez sił padła na kamieniach, wyglądając jak rozdeptany placek.

- Ukradłeś parasol mój i Halinki – wydyszała Funia.

- Ja niczego nie ukradłem, Halinka dała mi parasol, kiedy było okropnie gorąco. Sama schowała się w norce – często się tam zakopywała, odkąd opuściła ją przyjaciółka – odrzekła urażony Daniel. – A teraz mnie przeproś – zażądał.

Funia nie wierzyła własnym uszom. Ona opuściła Halinkę? Co ta Halinka wygaduje? Oskarża ją przed tym wstrętnym kocurem, kiedy ona Funia ratuje królewskie łąki. I w dodatku oddaje ich parasol – bez zgody Funi.

I nagle Funia z żalu, a może z zaskoczenia, a może z jednego i drugiego straciła swój przepiękny chabrowy ogon. Cała radość na myśl o spotkaniu z Halinką uleciała. Funia zawstydzona i zdradzona wolno opuściła miasteczko i dokąd poszła – nie wiadomo.



Tymczasem wieść o powrocie Funi i wielkiej awanturze z kocurem Danielem stała się sensacją miasteczka. Halinka usłyszawszy radosną wiadomość, pobiegła na spotkanie z przyjaciółką, jednak Funi nie znalazła. Biegała od kamienicy do kamienicy i wołała, jednak na próżno. Funia przepadła. Nikt jej nie widział ani nie słyszał. Niektórzy tylko widzieli czasami w nocy cień jaszczurki na murach kamienic, ale czy to była Funia?

Halinka nie rozumiała, dlaczego przyjaciółka jej unika, może sława i bohaterskie czyny Funi oddaliły ją od Halinki, może nie była już dobrym towarzystwem dla królewskiej wojowniczkii? Halince było bardzo przykro, czuła się odtrącona i taka bez wartości.

Jednak gdzieś głęboko w sobie nosiła myśl, że Funia nie mogłaby jej porzucić z powodu królewskiej rangi. Postanowiła się z Funią rozmówić. Na ścianach wszystkich kamienic rozkleiła odezwę:

„Funiu, proszę spotkaj się ze mną. Będę na ciebie czekała codziennie w południe w Białym Zakątku.”

Jednak Funia przez kilka miesięcy nie pojawiła się o zaproponowanej porze. Aż pewnego dnia jastrząb odnalazł Funię w Osadzie Traw i przekonał ją do spotkania.



I tak Funia i Halinka zasiadły przy stoliku z pudełka po zapałkach w obecności jastrzębia i długo milczały. Aż w końcu rozpoczęły swoje opowieści. Czy się pogodziły? Wystarczy zajrzeć do Białego Zakątku i się przekonać. **KONIEC**

